C. k. prokuratorja państwa nakład pierwszy skonfiskowała.

Rok III. Lwów dnia 6. Sierpnia 1880. Nr. 12

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. **29.**
Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Zmiana lokalu.

Z dniem 15. lipca r b. biuro wydawnictwa „Praca“ przeniesione zostało do domu przy ul. ORMIAŃSKIEJ *l. 29.* III. piętro.

Tamże można prenumerować oraz nabywać pojedyńcze numera.

Prenumerata na „Pracę“ wynosi na III. kwartał 1880 w miejscu 50 ct. — na prowincji 65 ct.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szanowni prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Szanownych prenumeratorów, którzy zalegają z prenumeratą upraszamy o rychłe nadsyłanie, gdyż zmuszeni jesteśmy uiścić się z długu zaciągniętego na druk numerów „Pracy“.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniluk, ul. Ormiańska l. 29.

Do naszych czytelników!

Wobec takiego zachowania się prasy krajowej, zadaniem jest „Pracy“ jako organu robotniczego, przedstawić światu p r a w d z i w y obraz nędzy robotników, podawać do wiadomości wszystko, co może się przyczynić do poznania istotnego stanu społeczeństwa i do zbicia fałszów rozsiewanych przez prasę burżoazyjną.

Wzięliśmy na siebie to zadanie, lecz dotychczas niestety mało doznaliśmy poparcia ze strony towarzyszy, a to właśnie w kierunku faktycznych doniesień o bycie robotnika w kraju naszym, które to doniesienia uważamy za najważniejszą część naszego programu.

Wobec tego wszystkiego najusilniej prosimy wszystkich towarzyszy, którzy chcą i mogą zbierać p r a w d z i w e wiadomości o stanie robotników miejskich i wiejskich, aby nam takowe nadsyłali, a to najlepiej n a g i e f a k t a, które redakcja z chęcią opracuje i ogłosi, skoro jej się wydadzą wiarogodne. Rozumie się samo przez się, że doniesienia takie nie mogą być bezimienne, nazwisko piszącego musi być znanem redakcji, która je zachowa w tajemnicy.

Aby korespondenci nasi mieli wskazówkę, o czem pisać należy, wyliczymy tu kilka punktów, które redakcja podnosić zamyśla, są to:

1) Płace dzienne robotnika i ceny robót akordowych (z obliczeniem ile wypada na dzień.) 2) Liczba godzin roboczych dziennie wymaganych w danem miejscu i zawodzie. 3) Wartość materjału, który dziennie przerabia jeden robotnik i wartość handlowa gotowych wyrobów tj. ile przedsiębiorca zyskuje z sprzedaży tych wyrobów. 4) Ceny żywności w danem miejscu (chleba, mięsa, mleka.) 5) Ceny pomieszkań (rozumie się w miastach.) 6) Sposób życia robotników, a mianowicie: Jak mieszkają, co jadają, ile dziennie potrzebują na życie. (Szczegółowe opisy mieszkań robotniczych, z podaniem liczby głów, tamże się mieszczących bardzo są pożądane.) 7) Stan oświaty, czy i jakie są szkoły, ile dzieci robotników do nich uczęszcza itd. 8) Opis urządzeń istniejących dla wspierania ubogich i chorych i zarząd funduszu ubogich (w gminach) kto i jak bywa wspieranym z funduszów publicznych; czy i jakie są szpitale, ich urządzenie itd., obchodzenie się gminy z kalekami i ubogimi. 9) Stowarzyszenia robotnicze, czy i jakie są; ile mają członków, jakie ich działanie. 10) Stan długów; w ogóle wszystko co dotyczy lichwy.

Takie mniej więcej wiadomości, skoro nam będą obficie nadsyłane z czasem mogą dostarczyć wiele materjału niezbędnego do oceny prawdziwego stanu robotników w kraju naszym, ale powtarzamy jeszcze raz, wiadomości muszą być ś c i ś l e p r a w d z i w e inaczej nie mają dla nas wartości, a mogą jeszcze podać broń w ręce naszych wrogów, skoro się nieprawdziwość ich wykaże.

Proletarjat inteligencji.

Jest faktem niezaprzeczonym, że robotnik pracujący na polu umysłowem, ze wszystkich najgorzej bywa wynadgradzany, że wielu z nich pomimo ukończenia studjów nie może znaleźć zajęcia, że muszą pracować lat kilka bezpłatnie.

Rzecz w istocie komiczna, że społeczeństwo najwyżej opłaca samorodne talenta artystyczne, które kosztem małej pracy i niewielkich ofiar doszły do technicznej wprawy w swej sztuce, że najlepiej, bo wprost bezczelnie niestosunkowo wynagradzane są baletnice i spiewaczki, podczas gdy realni pracownicy na polu umysłowem omal nie giną z głodu.

Niesięgając zbyt daleko zważmy tylko nasze domowe, najbliższe i najlepiej nam znane stosunki. Przypomnijmy sobie ile krzyku przed kilku laty podniesiono w sprawie profesorów, którzy mając najtrudniejsze i najmozolniejsze zadanie kształcenia przyszłych pokoleń smutną za to odbierali niewdzięczność w nagrodę i pobierali pensje, które ledwo na skromny pogrzeb, ale na życie nigdy wystarczyć nie mogły.

Walka ta była walką o byt, była walką postępową i konieczną. Dlaczegoż jej tak prędko zaniechano, czemuż nie wzięto jej w szerszem znaczeniu? Dlaczegoż niezwrócono uwagi na innych proletarjuszów inteligencji, stokroć gorzej wynagradzanych? Wydarza się nieraz czytać w dziennikach, że na jakąś nizką, niestałą posadę dyetarjusza lub coś podobnego podaje się kilkaset osób pomiędzy którymi są ludzie mający patenta na adwokatów, inżynierów itp. Przykładów takich nie trzeba szukać daleko, a jeżeli nasze gazety powtarzają takie rzeczy z zagranicznych pism jako coś nadzwyczajnego to tylko dowód, że o rodzimych stosunkach nie mają pojęcia. U nas zdarza się to częściej niż wszędzie.

A inaczej być nie może. W urzędach miejsca są zajęte, po prywatnych przedsiębiorstwach obywają się jak najmniejszą liczbą oficjalistów, którym każą pracować jak koniom po kilkanaście godzin dziennie, w ostatnich czasach wynaleziono na ostateczne pognębienie biednego robotnika inteligentnego posady bezpłatne (jakaż kontradykcja w tych słowach!) na których nieszczęśliwy człowiek musi spełniać najtwardsze roboty bez wynagrodzenia. Taki sposób postępowania musiał wyrodzić proletarjat inteligencji, dyurnistów, którzy czasem więcej umią od swoich pryncypałów, urzędników podrzędnych bez których porady nie umiałby nic zrobić niejeden z naczelników.

W obronie tych ludzi sponiewieranych i wyzyskiwanych, w obronie tych ofiar krwawych kapitału, co wszystko uciska wystąpić powinno społeczeństwo. Żądajmy skrócenia godzin roboczych, a posady dla ludzi mających kwalifikację a siedzących mimo to na „bruku“ znajdą się wtedy z pewnością. Równocześnie zniknie więc zbytnie obciążenie pracą dla jednych, a zmniejszy się liczba ginących z głodu i kończących samobójstwem, z widoczną korzyścią dla społeczeństwa. Taki powinien być program wszystkich w ogóle urzędników i oficjalistów w danej chwili; czasopismo wychodzące w Przemyślu pt. „Urzędnik“ poruszyło tę sprawę w wskazanym kierunku. To jednak nie wystarcza, tylko silne poparcie i energia ze strony ogółu robotników, a przedewszystkiem więcej zrozumienia własnych potrzeb i interesów ze strony urzędników, może sprawę tę tak ważną do pożądanego doprowadzić rezultatu.

Bicz skarbowy na robotników.

W niedzielę d. 11. lipca odbyło się Walne Zgromadzenie drukarni związkowej, na którem zarząd drukarni postawił wniosek, aby zamknięcie rachunków przenieść z 30. czerwca na 31. grudnia, a to z powodu nadzwyczajnego przeciążenia Towarzystwa podatkami, tak, że zamknięcie rachunków w tej chwili naraziłoby tylko drukarnię na straty. Nie jesteśmy zwolennikami drukarni związkowej w obecnym jej ustroju, straciła ona bowiem już dawno charakter spółki robotniczej i jest tylko akcyjnem Towarzystwem muiejszych lub większych kapitalistów, w każdym razie Towarzystwo to zostało założone przez robotników i zawsze jeszcze ma odmienną cechę, aniżeli inne przedsiębiorstwa jednostek. Zdaje się, że może właśnie dla tego urząd wymiaru podatkowego tak obciążył tę instytucję. Dosyć powiedzieć, że za lata 1877, 78, 79 nałożono na drukarnię związkową 2.300 zł. podatku dochodowego nie licząc podatku zarobkowego i należytości bezpośrednich. Podatek dochodowy, który płacą razem wszystkie lwowskie drukarnie, zatrudniające około 90 zecerów, do 100 uczni i 25 maszyn nie wynosi tyle ile płaci sama jedna drukarnia związkowa, zatrudniająca przeciętnie 18 zecerów żadnego ucznia i 3 maszyny.

Wioseczka.

Gdzież jest ta mała wioseczka?

W jakim zakątku ziemi schowały się jej maleńkie białe chatki? Czy zebrały się one koło kościoła na dnie głębokiego jaru, czy rozciągnęły się rzędem wzdłuż szerokiego gościńca? A może teraz rozrzucone na pochyłości góry, a szare ich dachy wyglądają z poza ciemnej zieloności?

Jakaż jej nazwa? Czy dźwięczna, pieszczotliwa, czy też to szorstki niemiecki wyraz, ostry, krzykliwy, jak krakanie kruka?

Zdaje mi się, że jeszcze widzę tę wioszczynę na pagórku. Tak się ukryła za drzewami, że zdaleka podobna do złomów obalonych skał, obrośniętych mchem Nad gałęziami podnoszą się kłęby dymu, dzieci bawią się wesoło na wygonie... A spojrzysz zdaleka, pozazdrościsz, miniesz, to w sercu twem zostanie wspomnienie, że widziałeś bliziutko szczęśliwe gniazdko.

Nikt z was go nie zna. W sąsiedniem mieście zaledwo domyślają się, że istnieje ono na Bożym świecie. Nazwa jego nie budzi żadnych wspomnień. Wśród mnóstwa miast z głośnemi nazwami znika skromnie mała wioszczyna bez sławy, ale i bez hańby.

Dla tego zapewne tak wesoło, tak radośnie wygląda. Dzieci wywracają koziołki na murawie, kobiety przędą w cieniu drzew, od rzeczki słychać głośne śpiewy praczek. Szczęśliwa wioseczka w swem odosobnieniu, nieznana światu—daleka od szumu i brudu wielkich miast! Cieszy się promieniami słońca, cała jej radość to ta cisza i głusza, gromada topól co ją otaczają i zakrywają od obcych oczu... Ale jutro może cały świat się o niej dowie, o tej niewielkiej wioseczce!... O biada! Rzeczka zrumieni się krwią, kule armatnie zdruzgocą topole, zburzone chałupki odkryją niemą rozpacz rodzin, a nędzne sioło stanie się głośnem na świat cały.

Nie słychać już piosenek dziewczęcych, nie widać dzieciaków na murawie, przepadły pola falistego zboża, przepadła cichość i szczęśliwa głusza... A zjawiło się jeszcze nowe imię w historji, zwycięstwo lub przegrana, jeszcze jeden obraz krwawy, jeszcze jeden kawałek ziemi, przesiąkły krwią dzieci naszych.

Wioseczka jeszcze uśmiecha się radośnie, drzemie spokojnie bez obawy, nie wiedząc o tem, że nada imię rzezi, bójce krwawej, że jutro jej łkanie i jęki przedśmiertne rozniosą się po Europie. Tak radośna. tak wesoła, a jutro zawiśnie nad nią mrok złowieszczy, bladzi goście przejdą koło jej zwalisk i zostanie przeklętą! Ach, jakże będzie żałować swej samotności, swych nieznanych nikomu mieszkańców, zburzonego kącika tak oddalonego od ludzi, że wiedziały o nim chyba jaskółki, które co wiosny doń powracały! Niebo nad nią zasłonią drapieżne kruki, ziemię przesiąknie krew, śmiercią od niej wionąć będzie! I zeszpecona, zhańbiona będzie żyć w przyszłości jako miejsce rzezi, jak przeklęte miejsce, gdzie sobie niosły mord dwa narody.

KORESPONDENCJE.

Lwów 29. lipca. Donoszę wam o oburzającym wypadku, który się wydarzył dnia 24. b. m. między czeladnikiem stolarskim J. S. a majstrem Bieleckim zaszły nieporozumienia z powodu, że p. majster nigdy w sobotę nie wypłaca całego tygodniowego zarobku, tylko zawsze coś odkłada na później. Pokrzywdzony robotnik udał się do cechmistrza stolarskiego p. Wiktora Swisterskiego o załagodzenie sporu. Po dwóch krótkich zapytaniach, dla czego nie chce pracować u p. Bieleckiego i wyjaśniającej odpowiedzi czeladnika J. S., zerwał się p. Swisterski uderzył owego czeladnika w twarz i wypchnął za drzwi, krzycząc przytem: „Wybyście chcieli tylko brać pieniędzy, a nie uważacie zkąd ma majster wziąć i czy ma jaki zysk na was. Paszoł won durniu! Ja was nauczę z kim macie do czynienia! Czeladnik ów był tak oszołomiony niespodzianym napadem, że nie mógł się bronić. Hańba i wstyd: cechmistrz, pan kamieniczny, radny m. Lwowa, żywiący się potem biednych robotników, ktorzy na niego pracują, bo gdyby nie oni, chodziłby bez butów, tak postępuje z czeladnikami... Oto dzieje się w ucywilizowanym wieku dziewiętnastym, w państwie konstytucyjnem, w stołecznem mieście Lwowie. Bezprawie zanadto posunięte, nie wypada nam nic innego jak zawołać: **Precz z cechami**, które są niewolą, a ich miejsca niech z a j m ą w o l n e s t o w a r z y s z e n i a r o b o t n i k ó w!

Życie robotnika i tak jest dość ciężkie, a tu jeszcze człowiek się naraża na gwałty i bezprawia swoich niby przełożonych. Ktoby zaś nie wiedział, jakim jest byt czeladzi, zwłaszcza stolarskiej, ktoby nam zarzucił przesadę lub próżną chęć „buntowania“, niechaj zapyta w pierwszym lepszym kramie z wiktuałami, a dowie się, że czeladnicy stolarscy, którzy pracują 14 godzin dziennie za lichą płacę, kupują chleb najciemniejszy i żyją prawie tylko chlebem i mlekiem rano, w południe i wieczór. — Natomiast majstrów naszych stać na życie magnackie, kąpiele, hulanki itd., a gdy ci taki opasły jegomość płacy nie wyda za tydzień, a zaskarżysz do cechmistrza, to dostaniesz w twarz jak nasz towarzysz J. S. A tego cechmistrza my, robotnicy, ani nie wybieraliśmy, ani go potrzebujemy, bo robotnicy wolni potrafią sami sobą rządzić, skoro im dadzą możność po temu. A więc jeszcze raz wołamy: P r e c z z c e c h a m i, p r e c z z c e c h m i s t r z e m, p r e c z z a r y s t o k r a c j ą m a j s t e r s k ą, p r e c z z n a r z u c o n y m s t a t u t e m!

(Am.) **Lwów**. Kilka tygodni radzili posłowie na sejm wybrani, wprawdzie nie przez nas robotników, ale radzili podobno nad sprawami krajowemi. Zdawałoby się tedy że i dla nas z tego stołu chociaż okruszyny spadną, ale podobno lepiej głodny zrobi, jeżeli nie będzie przyglądał się zastawionym stołom. Zaraz już na pierwszem posiedzeniu, jeśli się nie mylę, wniesiono projekt o utworzeniu „krajowego banku hipotecznego“, który ma podobno ratować od upadku zadłużone dobra, udzielać pożyczki na hipoteki i skrypta dłużne opatrzone ręczycielami i praktykować w ogóle wszystko to, co z takiem powodzeniem dla swoich tylko akcjonarjuszów praktykują już istniejące podobne banki i zakłady. Cieszmy się robotnicy przybędzie na ciało społeczne jedna pijawka więcej, krajowa. — Odczytano także sprawozdanie o rozdzieleniu zapomogi włościanom podobno na zasiewy, nic nie mam przeciwko wsparciu ze szkatuły krajowej jakkolwiek inaczej bym sobie tę pomoc wyobrażał. Ale czy też przy tej sposobności odezwał się chociażby jeden głos, że oprócz nieszczęśliwych włościan, są nieszczęśliwi bez zarobku i bez chleba robotnicy, że to są także ludzie, którzy opłacają pośrednio podatki bardzo wysokie, ludzie, którzy stosunkowo są opodatkowani najbardziej i opłacają także podatek najcięższy, podatek krwi, czyż dla tego że nie przypuszczono nas do prawa najważniejszego dla obywatela każdego, prawa wyboru reprezentanta swego — nie zaliczamy się do społeczeństwa. Ale cóż, powiedzmy sobie prawdę sami także niedajemy o sobie znaku życia. Czyż nasze stowarzyszenia „Gwiazdy“ i inne nie mogą się zdobyć na pętycje do sejmu w którychby opisano nasze położenie i żądania — i jakkolwiek nie spodziewając się sukcesów, dalibyśmy znak życia naszego i świadomości krzywdy naszej. Czyż nie słyszymy chóry głosów nawołujących: wojska! kościołów! czyż nie możemy zawtórować: moralności! opieki nad pracą! opieki nad sierotami i starcami! Domów karnych krajowych przybywa z rokiem każdym, domów opiekuńczych kraj nie postawił ani jednego. Jeżeli nikt to my wołajmy o sądownictwo niezawisłe. Wołajmy o zakładanie w kraju fabryk, warstatów, a ludność mając zarobek pozostanie w kraju i nie będzie emigrować. Na nic się nie przydadzą wszelkie obostrzenia emigracyjne, jeżeli z drugiej strony ludność pozostawiona będzie całą zimę bez chleba, aby potem przy robotach gospodarczych zarobić we dworze 15 do 30 centów na dzień (ile wiemy, nawet i 12 ct. P. r.) i żyć z tego z rodziną. Z innej strony trzeba złemu zaglądnąć w oczy. Przyjmijmy zasadę: „Nie wolno wyzyskiwać ani grabić bliźniego.“

PRZEGLĄD.

Dzienniki prawie codziennie donoszą o wynoszeniu się ludu naszego do Ameryki. Gdy do niedawna emigracja ta dotyczyła tylko ludności wiejskiej, obecnie zaczyna się ona już szerzeć po miastach. Niedawno z Sanoka wybrała się do Ameryki cała gromadka robotników i to nawet — ż y d ó w. Fakta te najdobitniej wykazują j a k a panuje nędza w robotniczym stanie. O nędzy na Węgrzech donosimy w innem miejscu. Powodem tam jest przeważnie lichwa i dlatego tak często donoszą ztamtąd o bójkach z żydami, oni to bowiem dostarczają główny zastęp lichwiarzy. Lud wyzyskiwany chwyta się w swojej rozpaczy gwałtownego sposobu, myśląc że nim zaradzi złemu; zapomina zaś o tem, że lichwa jest jak ta hydra stugłowa: utniesz jedną głowę, wyrośnie 10 innych. W ten sposób złemu się nie zaradzi. Trzeba usunąć cały system ekonomiczny (tryb gospodarki społecznej) do którego wchodzi jako jeden czynnik także i lichwa. Szczęściem dla ludu, liczba tych, którzy poznali tę konieczność i którzy działają w kierunku zmiany radykalnej (z gruntu) całego obecnego ustroju społecznego, wzrasta

---

Gniazdko miłości, gniazdko spokoju, maleńka wioseczka, stanie się cmentarzem, olbrzymim grobem, gdzie płaczące matki nie znajdą mogił drogich sercu i nie ozdobią ich kwiatami.

Francja zasiała świat cały takimi dalekimi cmentarzami. Na wszystkich krańcach Europy moglibyśmy z modlitwą paść na kolana. Samotne, milczące mogiły śpią snem głębokim w nieskończonej ciszy na polach rozłogich. Również często wznoszą się one nad zburzonemi wioskami, których zdruzgotane ściany jeszcze opowiadają o strasznym czasie wojny. Waterloo było prostym folwarkiem; Magenta liczyła zaledwie pół setki chałupek. Sroga burza zaryczała nad temi wioskami małemi a nazwy ich, wczoraj jeszcze niewinne, przesiąkły takim zapachem krwi, że ludzkość na wieki wzdrygać się będzie wymawiając je swemi usty.

W zamyśleniu patrzyłem na mapę tych miejsc, widowni wojny. Czy wioseczka leżała na prawym, czy na lewym brzegu rzeki? Czy znajdowała się blizko wielkich warownych miast, czy stała dalej na szerokiej pól równinie.

Zamknąłem oczy i starałem się wyobrazić sobie ten spokój, ową ciszę, gromadkę topól przed białemi chatkami, śpiewy dziewcząt, błogosławioną ziemię, którą wojna niebawem spustoszy, której hańbę rozniesie na wszystkie końce świata.

Gdzież ona, ta wioseczka?

Emil Zola.

z dniem każdym nawet w naszym kraju, gdzie tyle przesądów jest do zwalczenia, tyle prześladowań do zniesienia.

Co do prześladowania robotników wyznających zasady postępowe, mamy kilka nowych faktów: W Przemyślu aresztowano niedawno towarzysza Drabika, szewca wraz z drugim kolegą pod zarzutem „propagandy socjalistycznej.“ W Kołomyi zasądzono na dwa miesiące Annę Pawlik, która mimo ciągłych prześladowań ze strony władz, niezmordowanie działała między ludem wiejskim.

W innych prowincjach Austro-Węgier nie lepiej się dzieje. Z Węgier donoszą o licznych rewizjach i aresztowaniach w stolicy i na prowincji; dotykają one robotników i redakcyj pism robotniczych. W Wiedniu zasądzony został niejaki Schneider na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, za „obrazę majestatu i podżeganie do buntu“, ponieważ miał być autorem korespondencyj do londyńskiego pisma „Freiheit.“ W Reichenbergu towarzysz Becker skazany na miesiąc, również za socjalizm. W Niemczech rewizje i aresztowania odbywają się na taką skalę, że np. w Dreznie niedawno robiono formalną obławę nocną na socjalistów i obsadzono policją całe miasto.

Natomiast we Francji robotnicy zdołali sobie wyrobić takie stanowisko, że obecnie cała Europa z wytężoną uwagą śledzi ich działanie. Postępy ich niepokoją wszelkiego rodzaju obrońców dzisiejszego porządku kapitalistyczno-policyjnego zarówno we Francji samej jak w reszcie Europy. To też i rząd francuski, jakkolwiek republikański, niechętnie patrzy na wzrost potęgi robotników i nawet od czasu do czasu ręka policyjna okazuje się wśród zebrań robotników. Nie miał jednak rząd ten na tyle odwagi, aby zakazać zbieranie się dorocznych kongresów robotniczych, które teraz właśnie przebiegiem swoim do głębi poruszyły opinią publiczną. Najwyraźniejszym z tych kongresów jest kongres (zjazd) robotników z okręgu środkowego, który się odbył w Paryżu w dniach od 18. do 25. lipca. Reprezentowanych na nim było 38 kół robotniczych przez 100 delegatów i delegatek. Kongres oświadczył się za programem kolektywistów rewolucyjnych (zwolenników zbiorowej własności) i uchwalił szereg rezolucyj odnoszących się do następujących kwestyj:

1. Jak się ma zachowywać stronnictwo robotników-socjalistów wobec walki wyborczej? 2. O własności. 3. O pracy najemnej. 4. Co do stanowiska kobiet. 5. Reforma nauki i wychowania w duchu wykształcenia wszechstronnego i zawodowego dla obojga płci. Uchwalono, że robotnicy mają wziąć czynny udział w wyborach, aby tem łatwiej wywalczyć swoje prawa, a przedewszystkiem wytworzyć silną partję robotniczą, któraby stanęła do walki z wszystkiemi innemi partjami nie-robotniczemi. Przyjęto zarazem program wyborczy zawierający te tylko z żądań robotników, które dziś już mogą być wywalczone. Między niemi znajdujemy: zniesienie wszelkich ustaw dotyczących prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, książek „czeladnych“ i t. p.; wykreślenie budżetu wyznań; ogólne uzbrojenie ludu; usamowolnienie zupełne gmin. Dalej: ustanowienie jednego dnia w tygodniu wolnego od pracy i zakaz pracowania przez więcej jak 6 dni w tygodniu; ustanowienie, najniższej płacy na każdy rok odpowiednio, do cen żywności; objęcie na koszt społeczeństwa starców i kalek od pracy; zniesienie podatków pośrednich itd. — Co do własności oświadczył się kongres za zbiorowem posiadaniem narzędzi pracy. Również przyjęto rezolucję co do zniesienia płacy najemnej.

RÓŻNOŚCI.

— **Towarzystwo drukarskie „Ognisko“** urządza wycieczkę do Czerlan w celu zwiedzenia tamtejszej fabryki papieru. Jest to myśl bardzo pożyteczna, ponieważ wielu jest takich zecerów, którzy dotychczas nie mieli sposobności oglądać zakładów tego rodzaju, a przecież interesować to ich powinno.

— **Jaworów.** W tych dniach aresztował wachmistrz żandarmerji Pokrzywnicki dwóch wędrownych rzemieślników z Kongresówki braci Jana i Leopolda Rowińskich z powodu braku paszportów. Ponieważ osadzeni w więzieniu nie otrzymywali dostatecznego i odpowiedniego wiktu, przeto użalili się kilkakrotnie na ucisk, czem rozgniewany Pokrzywnicki kazał uwięzionym na ręce założyć żelaza Gdy temu opierał się L. Rowiński, broniąc się deską strzelił Pokrzywnicki z karabinu do niego, a kula ugodziła Rowińskiego w pierś, tak, że tenże wkrótce życie zakończył. Po dokonanym fakcie „Gazeta urzędowa“ widziała się zobowiązaną „usprawiedliwić“ gorliwego stróża bezpieczeństwa i oto konstatuje, że żandarm był zupełnie w prawie gdyż owa deska Rowińskiego, rzeczywiście tak zagrażała życiu żandarma, że tenże nie mógł się inaczej obronić jak zastrzeleniem biedaka! Oczywiście. Cóż bowiem znaczy życie jednego robotnika (chociażby zupełnie niewinnego) wobec instrukcji żandarmskiej.

— **Wielka bieda** w Górnych Węgrzech srodze zapanowała. Ludzie nie mając chleba, zbierają na łąkach wielkie liście łopuchy, posiekają z młodemi pokrzywami, posypią garścią otrąb i pieką z tego jakieś bułki. Jest to jednak pokarm tylko dla wypełnienia żołądka, a nie daje siły do pracy. Nędza zmusza lud do wychodztwa, a przyczynia się ku temu i lichwa. — W Tarpie 10. z. m. mieszkańcy zadłużeni u niejakiego Grossa, uderzyli na jego mieszkanie, chcieli je zburzyć, tylko policja przeszkodziła i skończyło się na wytrzaskaniu okien. Do innego lichwiarza Seliga Friedmanna strzelono przez okno. Ludność jest tak rozjątrzona, iż usposobienie jej przeciw lichwiarskim pijawkom wzbudza wielkie obawy. — W komitacie Saroszskim troje ludzi umarło niedawno z głodu; tylko 33 gmin z pomiędzy 276 tego okręgu stoi o własnych siłach; reszta pobiera wsparcia. Łatwo tedy da się wytłómaczyć fakt, że z komitatu Saroszskiego wyemigrowało dotąd już 2200(!) osób. I niechaj tu kto utrzymuje że „nie ma pola dla socjalizmu“.

— **W Kruckel** pod Dortmundem (w Niemczech nad Renem) dnia 1. lipca około 300 robotników, pracujących przy budowie kolei żelaznej, zebrało się rano o godz. 8 przed domem budowniczego, ażeby odebrać zaległą płacę. Budowniczego jednak nie było w domu, pojechał bowiem po pieniądze do Dortmundu, gdyż pieniądze z Akwisgranu, gdzie mieszkają przedsiębiorcy budowy kolei, pp. Klose i Sp., jeszcze nie nadeszły. Około godz. 11. nadszedł list do jednego z inżynierów, że płaca będzie dopiero w poniedziałek, a nie w niedzielę wypłacona. Robotnicy nie wierzyli temu, owszem sądzili, że budowniczy siedzi w domu ukryty, wpadli więc do pomieszkania i potrzaskali prawie wszystkie meble. Ponieważ dwóch tamu obecnych policjantów nic zdziałać nie mogło, więc zatelegrafowano do miasta Barop o pomoc. Niebawem zjawił się komisarz policyjny z 2 policjantami i 3 żandarmami. Robotnicy odpowiedzieli kamieniami. Aresztowano ośmiu. Kilku robotników zostało ranionych.

— **Strejk zecerów w Medjolanie** zakończył się ugodą z pryncypałami. Umówiono cennik po 40 i 50 centymów (19 do 23 ct. w. a.) za tysiąc liter i po 3 franki 50 cent. za dzień roboczy.

— **Z Ameryki.** D. 7. lipca zastrajkowali szewcy w fabryce C. M. Henderson & Co. w Chicago z powodu zanadto małej płacy, jaką pobierali dotychczas. Robotnicy obecnie żądają, aby dostawali taką samą płacę, jaką pobierają inni robotnicy w podobnych fabrykach. Uskarżają się robotnicy, że czasami tylko 4, 5 lub 6 dollarów tygodniowo, zwykle tylko 3 dollary (około 7 zł.) na tydzień zarabiają, a z takiej sumy pieniędzy trudno opędzić najpierwsze potrzeby dla rodziny. (Podług cen żywności w Ameryce)

— **Kongres Stanów Zjednoczonych Ameryki** uchwalił większością 130 przeciw 51 głosów ustawę ustanawiającą liczbę godzin roboczych na 8 dziennie.

— **Ciekawem jest**, jaką to drogę przepędzi ręka zecerska w jednym roku. Pismo fachowe „Archiv“ podaje w tym względzie następujące obliczenie: „Weźmy np. zwinnego zecera pracującego przy gazecie przez przeciąg dziesięciu godzin, wliczając w tę pracę już korektę i rozbiórkę, to w takim razie podnosi on 12.000 liter dziennie. Pomnóżmy tę cyfrę przez 300 dni roboczych w roku a rezultat okaże, że przez ten czas złożył zecer 3,600.000 liter. Odległość kaszty od winkelaka wynosi mniejwięcej dwie stóp, przeto ręka zecera przebiega 7,200.000 stóp, a ponieważ na milę geograficzną przypada 20.000 stóp, to ta ręka opędzi przez 720 mil, a odległość ta równa się drodze z Lizbony, aż do wschodniej granicy Europy tj. do Uralu.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 6. lipca 1863. Miasteczko Janów w Polsce spalone przez żołdactwo rosyjskie.

D. 11. lipca 1863. Bitwa pod Słowatyczami w której powstańcy polscy odnieśli świetne zwycięstwo.

D. 13. lipca 1863. Zygmunt Miłkowski, zorganizowawszy oddział powstańczy w Turcji, przeprawia się przez Dunaj koło Tulczy.

D. 14. lipca 1789. Zburzenie Bastylli paryskiej przez wojska rewolucyjne.

Dnia 26. lipca 1830. Król Francji Karol X. wydaje osławione trzy dekreta mocą których zniesiona wolność druku, rozwiązano Izbę i zmieniono ordynację wyborczą.

D. 28. lipca 1830. W odpowiedzi na postępowanie rządu Karola X. powstaje lud paryski i wybucha rewolucja „lipcowa.“

D. 29. lipca 1830 Krwawa walka uliczna w Paryżu i ustanowienie rządu prowizorycznego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.** Z drukarni „Gazety Narodowej“.